

Wielgus, Agnieszka

Tata - magiczne słowo

Studia Płockie 37, 173-180

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka Wielgus

TATA – MAGICZNE SŁOWO

Wielu z nas może podpisać się pod stwierdzeniem zawartym w cytacie wprowadzającym do mojej pracy. Dla niektórych jednak „tata” nie będzie magicznym słowem, a synonimem bólu i braku. Może wywoła obraz pijanego ojca wracającego nocą do domu i wnoszącego zamiast magii łądunek lęku, rodzica zmuszającego do zamykania się w czterech ścianach, dających iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa. Gdyby przeprowadzić tak modną w ostatnich latach sondę internetową i zapytać z czym kojarzy nam się słowo „tata” czy „ojciec”, jakie otrzymalibyśmy odpowiedzi? Zapewne zarówno napełnione miłością i wdzięcznością, jak i lękiem, złością, a może nawet nienawiścią. Byłyby to krótkie odpowiedzi, dające respondentom niewielkie możliwości wyrażenia ich emocji. Na szczęście nie trzeba robić takiej sondy – znacznie bogatszego materiału dostarczyli dziennikarze, którzy zainicjowali akcję społeczną „Powrót taty”. Z ciekawością przeczytałam ich publikację zawierającą 140 listów z ponad tysiąca przysłanych do Redakcji „Gazety Wyborczej”¹. Autorami listów są dorośli – kobiety i mężczyźni, czasem anonimowi, niekiedy podpisujący się z imienia i nazwiska. Są to tacy ludzie z jakimi na co dzień spotykam się w swojej pracy psychologa i psychoterapeuty. Dla części z nich obecność dobrego i mądrego ojca była niezwykle darem i fundamentem dojrzałej osobowości. Niektórzy z nich niestety nie mieli tego szczęścia.

Czytając piękne i dramatyczne listy czytelników zadawałam sobie pytanie o znaczenie obecności ojca w późniejszym, dorosłym życiu ich dzieci. Co na to współczesna psychologia? Dlaczego jest tak, że zdecydowana większość respondentów „Gazety Wyborczej” (aż 92 %) uważała, że ojciec powinien na równi z matką angażować się w życie rodzinne, a zapytana czy tak jest w rzeczywistości – najczęściej zaprzeczała. Zobaczmy w oparciu o „List do ojca” i niektóre źródła

¹ List do ojca, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, Warszawa 2008.

psychologiczne, jaka jest lub powinna być obecność ojca w życiu dziecka aby zawocowała ukształtowaniem zdrowej osobowości człowieka dorosłego.

Na początku zastanówmy się nad samą fizyczną obecnością ojca w życiu dziecka. To nie przypadek, że większość wspomnianych wcześniej ankietowanych zaprzeczyła angażowaniu się rodzica w proces wychowawczy. Na Zjeździe Naukowym Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, w którym niedawno uczestniczyłam, wysłuchałam bardzo ciekawego referatu Jerzego Gościńskiego o współczesnej relacji ojca z synem w paradygmacie psychoanalitycznym². Autor, nawiązując do „Odysei” Homera, porównał dzisiejszych synów do Telemacha, wychowującego się bez ojca i oczekującego jego powrotu. Jest to czymś innym niż antagonizm opisany przez Freuda w koncepcji Edypa. Teraz, jak pisze autor referatu, „ojciec i syn nie pozostają w konflikcie zwróceniu przeciwko sobie, ale są zwróceniu ku sobie w sytuacji deficytu wzajemnych relacji”³. Odys – ojciec Telemacha opuścił dom krótko po urodzeniu się syna, aby wyruszyć na wojnę trojańską, a później, jak pamiętamy z lektury „Odysei”, z wieloma przygodami, po latach, dotarł do rodziny.

Współcześni ojcowie mają swoją „wojnę trojańską” w pracy przez którą jedynie „w biegu” spotykają dzieci spieszące do szkoły. Inni opuszczają rodziny aby zarobić na ich utrzymanie za granicą. Tak rośnie kolejne pokolenie „Eurosierot”. Do tego dołączmy narastający problem związków nieformalnych i zwiększających się dynamicznie w latach 2004-2006 wskaźników rozwodów. W „rekordowym” 2006 roku, jak podsumował GUS, rozstało się blisko 72 tysiące par małżeńskich, a kolejne 8 tysięcy zdecydowało o separacji⁴. Na szczęście następny rok – 2007 – przyniósł spadek liczby rozwodów o 7 tysięcy i separacji o 3 tysiące. Oczywiście częściej matka niż ojciec – po rozstaniu z partnerem czy małżonkiem – wychowuje samotnie dziecko. W statystykach znalazłam informacje o tym, że Sąd w 75 % decyduje o wyłącznej opiece matki nad dzieckiem, w 20 % – obojga rodziców, a jedynie w 3 % – przyznaje wyłączną opiekę ojcu.

Nie jest to bynajmniej problem jedynie polski. Zgodnie z danymi opublikowanymi przez Narodową Organizację Ojców, co trzecie dziecko w USA wychowuje się bez biologicznego ojca. Prawie 40% tych dzieci nie widziało swojego ojca w ostatnim roku, a połowa nigdy nie była w domu swojego taty. W konsekwencji, jak prognozują amerykańscy badacze, dzieci wychowujące się bez swoich biologicznych ojców, są trzy do czterech razy częściej niż ich rówieśnicy narażone „na życie w biedzie, nadużywanie narkotyków, problemy z nauką, problemy zdro-

² Por. streszczenie: J. Gościński, *Odys i Telemach – dwa wymiary tragiczności współczesnej*, w: *Życie godnie. XXXIII Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Psychologicznego*, Ośrodek Wydawnictw Naukowych, Poznań 2008, s. 143-144.

³ Tamże, s. 143.

⁴ Statystyka rozwodów 2007, w: *Rozwód.pl*, http://www.rozwod.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=157&Itemid=165

wotne, emocjonalne i wychowawcze, mogą też stać się ofiarami nadużyć, czy popełnić przestępstwo”.⁵

Co daje obecność ojca w domu? Już sam fakt wychowywania się w bliskości kochającego i zaangażowanego rodzica jest wielkim darem dla dziecka i prawdziwym kapitałem na całe, również dorosłe życie. Znowu odwołam się do danych zebranych przez Narodową Organizację Ojców. W świetle tych statystyk dzieci mające wsparcie w swoich ojcach wypadają znacznie lepiej od rówieśników, którzy nie mają tego szczęścia. Osiągają lepsze wyniki w szkole, mają dobrą samoocenę, są bardziej skłonne do empatii i zachowań prospołecznych. Unikają natomiast kontaktu z narkotykami, rzadziej wagarują i wchodzą w kolizję z prawem⁶.

Podstawową, pozytywną postawą jaką może mieć ojciec wobec swojego dziecka jest akceptacja. Pisząc o podstawowej postawie mam na myśli to, że zawiera ona w sobie elementy innych pozytywnych odniesień. Ten kto akceptuje, również daje wsparcie, poczucie bezpieczeństwa, współdziała z dzieckiem i wspomaga jego rozwój. Zaczniemy od przykładów pozytywnych, zaczerpniętych z listów. Zobaczmy jakie są efekty akceptacji i wsparcia ze strony ojca.

„*Kiedy sięgnę pamięcią wstecz, mój Tata zawsze był przy mnie*” – pisze pani Beata. Była to nie zawsze fizyczna obecność, ale brak kontaktu rekompensowały kartki przechowywane do dziś przez dorosłą już kobietę, wspomnienia bliskości emocjonalnej, słowa otuchy i wsparcie jakie dawał jej w trudnych chwilach. Wiedziała, że może liczyć na ojca, a on uczył ją optymizmu. Pani Ewa pisze o sile życiowej jaką zawdzięcza ojcu. To dzięki niemu z „brzydkiego kaczątka” wyrosła na pięknego łabędzia. „*Jego ogromna miłość i wiara we mnie dała mi siłę na całe życie*” – podsumowuje. To wielki dar jaki ojcowie mogą ofiarować swoim dzieciom – akceptacja, wsparcie pomimo błędów dziecka, wiara w nie – to wszystko ma moc przemieniania słabości w siłę, pesymizmu w optymizm, rozpacz w nadzieję. Dzięki temu pani Ewa napisała „jestem łabędziem, Tato”. Z jej listu też pochodzą słowa zamieszczone na początku mojej pracy.

Akceptacja ze strony ojca może mieć różny charakter. Niekiedy mężczyźnie trudno jest wyrazić to, co czuje, powiedzieć wprost, pochwalić dziecko (bo przecież funkcjonuje stereotyp negatywnych efektów pochwały). Dlatego kolejna czytelniczka, pani Marta, tytułuje swój list „Pogłaszcz mnie czasem”. Pisze: „*miałam i mam straszną potrzebę pocucia, że akceptujesz w 100 procentach to, co robię*”. Brakowało jej pochwały wyrażonej wprost, a nie za plecami, żeby „nie zepsuć dziecka”. Na szczęście wiedziała, że ojciec ją akceptuje i to jej wystarczyło aby uwierzyć w siebie i być silną. Namiastkę tego o czym mówiła pani Marta dostawał, ale dopiero w dorosłym życiu, mężczyzna – pan Jacek, wspominający słowa swojego taty mówiącego „*syneczku, życzę Ci miłego dnia, tata wszystko kupi, co trzeba, zawsze dzwoń i mów, bo ja to jestem szczęśliwy, jak słyszę głos mojego syna*”. Ojciec cieszący się obecnością syna, dumny z jego osiągnięć. Czyż nie są to piękne słowa ojca do dorosłego potomka? Tak piękne, że trudne wydarzenia

⁵ S. Arterburn, *Mężczyźni i ich sekrety*, W drodze, Poznań 2007, s. 82.

⁶ Tamże.

z przeszłości zdają się blednąć. Sprawia to siła akceptacji i miłości, czasami późnej, byle nie za późnej.

Ojciec akceptujący i wspierający swoje dziecko daje poczucie bezpieczeństwa, a bez tego rozwój młodego człowieka jest bardzo utrudniony. Dla pani Małgosi ojciec był „*ostoją, punktem odniesienia*”, gdy był blisko „*wszystko nagle było na swoim miejscu*”. Dzięki niemu wiedziała, że jest miejsce na ziemi, w którym może się schronić, gdzie może wrócić. Miała w nim źródło swojej siły, podobnie jak inna czytelniczka, która podpisała się „*Twoja Karolinka*”. Ona z kolei dziękowała ojcu słowami „*Dzięki Tobie jestem dziś tu, gdzie jestem. Nie bałam się wybrać wymarzonych studiów i rzucić w ciężką wielogodzinną pracę*”. Ojciec dający poczucie bezpieczeństwa otwiera przed dzieckiem nowy świat, który fascynuje, ale też i napełnia lękiem. Od ojca w dużej mierze zależy, która z emocji przeważy u dziecka. To rodzic czuwa nad tym aby dziecku nie stała się krzywda, jest gdzieś obok, gotowy pospieszyć z pomocą. Jeśli młody człowiek będzie pozbawiony poczucia bezpieczeństwa, tego fundamentu, który daje ojciec, łatwo może zrezygnować z realizacji swoich marzeń, ulec lękowi, który z kolei zaowocuje goryczą porażki, zwątpieniem w siebie i wycofaniem z życia. Wtedy może pozostać tylko skarga, taka jak przejmujące słowa jednego z czytelników „*dlaczego nie zostałeś i nie broniłeś mnie, nie uczyłeś? Świat stał się wtedy dla mnie okrutny*”. Ta skarga może pozostać raną w sercu nawet do końca życia.

Ojciec jest tym, który wprowadza w świat norm i wartości. Często jest bardziej konsekwentny od emocjonalnej z natury matki. To co czasami określamy pojęciem „*ojcowskiej ręki*” w wychowaniu nie oznacza przecież fizycznej siły i utożsamiania ojca z tym, który karze swoje dziecko. W pozytywnym tego słowa znaczeniu mówimy tu raczej o regułach i zasadach, których ojciec uczy przestrzegać. Dobrze jeśli żona ma tego świadomość, nie podważa autorytetu męża, nie uczy dzieci niekonsekwencji, którą wychowankowie będą bardzo chętnie wykorzystywać. Dobrze jeśli pozwala mężowi pełnić rolę ojca stojącego na straży zasad, bo to zaprowadza ład w rodzinie, będącej przecież miniaturą świata. Bez zasad przecież łatwo można się zagubić, zapomnieć o tym co dobre i co złe, co właściwe, a co naganne. Wychowanie liberalne, „*beztresowe*” już przyniosło i niestety ciągle przynosi owoce w osobie dzieci, a później dorosłych, którzy nie radzą sobie z normami w przedszkolu, szkole, dorosłym życiu. Nie umieją radzić sobie z trudnościami, nie potrafią przyjąć krytyki, walczą z autorytetami, wchodzą w konflikty z innymi, nie przystosowują się do grupy.

Rola ojca jest też bardzo istotna w procesie kształtowania się tożsamości płciowej dzieci. Mam na myśli stawanie się kobietą i mężczyzną nie tylko w aspekcie biologicznym, ale bardziej emocjonalnym i społecznym. Inaczej ten proces przebiega u dziewczynek, inaczej u chłopców, co innego może ofiarować im dobry ojciec. W każdym jednak przypadku jest to nieoceniony wkład w kształtowanie się dorosłego człowieka, późniejszego ojca czy matki.

Zacznę od przykładów dotyczących córek. Dziewczynka patrząc na to jak ojciec traktuje swoją żonę uczy się, podobnie jak wspomniana już wcześniej Marta,

jaki jest mężczyzna dla kobiety. Tak to podsumowuje czytelniczka: „szanujesz Mamę i kochasz ją, jesteś jej wierny, a jednocześnie nie dajesz sobie wejść na głowę”. Takie może być wyobrażenie dziewczynki o jej przyszłym mężu – czego może od niego oczekiwać, jakim on będzie mężem, a ona żoną. Zwróćmy uwagę choćby na tematyczne zabawy przedszkolaków w dom – można wiele się z nich dowiedzieć o roli ojca i matki w rodzinach tych dzieci.

Czasem, niestety ten obraz przyszłego partnera bywa wykrzywiony przez karykaturę ojca. W rodzinach z problemem alkoholowym, u Dorosłych Dzieci Alkoholików, często dochodzi do powielania wzorca ojca alkoholika we własnych rodzinach. To jest jak błędne koło – dziecko doświadczyło krzywdy w swoim życiu, było świadkiem pijackich awantur, przemocy, a później przechodzi jeszcze raz tę gehennę w dorosłym życiu. Dobrze tłumaczy ten fakt jedna z czytelniczek – Janka, stwierdzając, że w swoich mężczyznach, pijących i przemocowych, próbowała „oblaskawić swojego ojca”, zrobić coś aby zmienić ich postępowanie, aby „zasłużyć” na ich trzeźwość i spokój. Tak funkcjonowała jako dziewczynka, to przeniosła do swojego dorosłego życia. Jedno i drugie jej się nie udało.

Dziewczynki mają też szansę nauczyć się dzięki ojcu szacunku dla swojej płci, dla kobiecości. Tak opisuje to doświadczenie jedna z czytelniczek: „ty zawsze szanowałaś mnie jako kobietę, nawet, gdy byłam małą dziewczynką. Zawsze podnosiłaś, gdy coś upuściłam”.

Na czym polega rola ojca w wychowaniu chłopca? Na tym chcę zatrzymać się nieco dłużej, bo wiele też miejsca poświęcają temu różne publikacje psychologiczne, szczególnie w ostatnich latach. Pięknym opisem – trochę beletrystycznym, trochę naukowym, opartym na analizie baśni braci Grimm, jest książka Roberta Bly „Żelazny Jan”⁷. Autor podejmuje w niej temat stawiania się mężczyzną, inicjacji, w której nie może zabraknąć miejsca dla męskiego przewodnika. W życiu chłopca najczęściej jest nim ojciec, męski mentor, który prowadzi swojego syna od dzieciństwa do dorosłości. Jest on tym, który umożliwia swojemu potomkowi psychologiczne oddzielenie się od matki i włączenie w świat innych ludzi, całe otoczenie społeczne, którego ojciec jest przedstawicielem i symbolem. Tym co ojciec może dać najcenniejszego swojemu synowi jest to o czym mówi prof. Newberger cytowany przez A. D. Harta. Pisze on następująco: „Każdy chłopiec musi mieć pewność, że jest przynajmniej jeden człowiek na ziemi, który jest mu całkowicie oddany i gotowy zrobić dla niego wszystko, co w jego mocy”⁸. Tym kimś jest ojciec.

Syn odkrywa swoją tożsamość towarzysząc ojcu w jego życiu i pracy. Dawniej dzieci uczyły się zawodu od swoich rodziców, „rodzinny interes” przechodził z ojca na syna. Miało to nie tylko znaczenie ekonomiczne, ale również psychologiczne. Syn obserwował ojca w jego pracy, towarzyszył mu przez cały dzień. Uczył się jak trzeba radzić sobie z trudnościami, jak przeżywać sukcesy. Ojciec nie był dla niego kimś kto przez większość dnia robi jakieś dziwne rzeczy w nieznannej pracy. On był kimś bardzo realnym, dzielącym się swoim doświadczeniem i wiedzą z sy-

⁷ R. Bly, *Żelazny Jan*, Zysk i Sp-ka Wydawnictwo, Poznań 2004.

⁸ Za: A. D. Hart, *Męska depresja*, W drodze, Poznań 2004, s. 318-319.

nem. Dzięki temu tradycja rodzinna, przekazywana przez ojca stawała się własnością jego dziecka. Potomek uczył się kim byli jego przodkowie i kim jest on sam. To element tożsamości rodziny przekazywanej w procesie socjalizacji, jedno z 5 kluczowych zadań stawianych przed ojcem opisanych w wspomnianej wcześniej publikacji Stephena Arterburna⁹.

Drugie zadanie ojca streszcza się w trzech słowach „przynależność, wartość, kompetencja”. Ojciec jest tym, który daje życie dziecku, uznaje ten fakt choćby przez danie swojego nazwiska, przez zapis w akcie urodzenia w rubryce „ojciec”. Ogromną raną dla dziecka jest podważanie tego faktu, wątplenie. Ma to szczególnie bolesny wpływ na syna. To ogromna rana w psychice człowieka usłyszeć słowa, które wspominał jeden z uczestników akcji „Powrót taty”, podpisujący się pseudonimem „N”. Napisał „nie spełniłem twoich oczekiwań. Powiedziałeś, że nie jestem twoim synem”. Jakże trudno takiemu człowiekowi zbudować swoją tożsamość, odpowiedzieć na pytanie „kim jestem?”. Czasem takie słowa padną w sprzeczce, ale ich echo może pozostać nawet na zawsze.

Wartość dziecka jest podkreślana przez ojca, który je akceptuje. Nie oznacza to pobłażliwości, ale znajomość zarówno pozytywnych, jak i negatywnych stron potomka. Ojciec dostrzega kompetencję swojej pociechy i jego pozytywna ocena może być znacznie ważniejsza dla dziecka niż podobne słowa matki. Ma to znowu szczególne znaczenie dla chłopca, który w przyszłości będzie bardziej niż kobiety cenił swoją kompetencję i niezależność, rozwijając to co w psychologii nazywa się „ja niezależnym”¹⁰. Chłopiec, który zamiast pochwały i aprobaty będzie słyszał tylko przekleństwa i krytykę, będzie wzrastał w poczuciu własnej niekompetencji i porażki życiowej. Doświadczył tego cytowany czytelnik „N”, piszący „sprawdziły się Twoje życzenia pod moim adresem: «Masz drewniane ręce», «Jesteś śmierdzącym gnojem», «Beze mnie zdechniecie z głodu»”. Efektem tych słów w jego biografii był lęk przed życiem i złość do ojca zawarta, w jakże tragicznym, ostatnim zdaniu listu „fajnie, że Cię już nie ma”.

Kolejne zadanie ojca to dawanie wzoru. Jest nim praca, którą obserwuje syn, ale też coś znacznie ważniejszego. Żelazny Jan, nazywany na początku opowieści Dzikusem – bohater wspomnianej wcześniej książki – prowadzi chłopca do konfrontacji z popędami, emocjami, instynktami, częścią mrocznej strony osobowości. Bez przewodnika dziecko łatwo może ulec własnemu lękowi i zrezygnować z poznawania tego co stanowi część jego „ja”. Przegrywając konfrontację z własną gwałtownością i impulsywnością chłopiec zatrzyma się w pół drogi, będąc niezrędko człowiekiem bardzo zniewieściałym, niezaradnym i zdominowanym przez kobiety przy których czuje się pewniej niż w towarzystwie nieobliczalnych kolegów. Będzie bał się własnych emocji uciekając od tego czego nie rozumie w sobie, będzie tak bardzo starał się zyskać akceptację innych, że stanie się ugrzeczniony, konformistyczny, niemęski, po prostu nijaki. Może też zostać zdominowany przez

⁹ S. Arterburn, dz. cyt., s. 49-50.

¹⁰ L. Brannon, Psychologia rodzaju. Kobiety i mężczyźni: podobni czy różni, GWP, Gdańsk 2002.

własną impulsywność, która nad nim zapanuje i doprowadzi do zniszczeń w nim samym i otaczającym świecie.

Autor „Żelaznego Jana” podkreśla 3 etapy inicjacji przez które przechodzi chłopiec. Odpowiadają one trzem maściom konia jakich dosiada baśniowy bohater. Na początku jest to rumak czerwony symbolizujący gwałtowność, impulsywność, nieokielzanie. Jest to konieczny dla rozwoju etap buntu, złości, agresji przez który przechodzą chłopcy. Później przychodzi czas na białego rumaka – to symbol zaangażowania, wierności ideałom i zasadom, szlachetnej, rycerskiej walki jaką uosabia św. Jerzy walczący ze smokiem. Jeśli na białego konia wsiadłby młodzieniec nie znający czerwonego wierzchowca, łatwo mógłby ulec pokusie nadmiernej sztywności, przedkładania litery prawa nad dobro człowieka. Ostatni etap to jazda na czarnym koniu. Symbolizuje ona to co C. G. Jung nazywał wchłonięciem mrocznego cienia, odzyskaniem własnego cienia uosabiającego to czego nie akceptujemy w sobie. Koniecznym warunkiem do zaakceptowania siebie jest przyjęcie prawdy o własnej niedoskonałości, mrocznych stronach swojego „ja”. Dopiero integrując w sobie przeciwieństwa, jak choćby pierwiastek kobiecy i męski: anima i animus, skłonność do czynienia dobra i zła, chlubną i wstydliwą przeszłość, zalety i wady, można postępować na drodze osobowego rozwoju. Efektem tego procesu jest większa mądrość życiowa, łagodność i wyrozumiałość – zarówno dla siebie jak i dla innych. Pozostanie na etapie białego konia doprowadza często do nadmiernie wymagających postaw wobec innych, krytykanctwa, do tego co Jezus piętnował u faryzeuszów zauważających źdźbło w oku bliźniego, a nie widzących belki we własnym.

Na wszystkich opisanych etapach rozwoju baśniowy chłopiec może liczyć na obecność swojego męskiego mentora. Dzięki niemu konfrontuje się ze sobą, uczy się podejmować wyzwanie, przezwycięża swój lęk i obawy. Odnosi porażki i rany, spada z wierzchowców, stawia czoło przeciwnościom, ale ma oparcie w Żelaznym Janie, który odpowiada na jego prośby i dostarcza kolejnych rumaków. Opiekun dotrzymuje danego wcześniej słowa, daje poczucie bezpieczeństwa, uczy tego co chłopiec powinien dowiedzieć się o sobie i życiu. Ojciec, jak pisze A. D. Hart, inny autor publikacji o mężczyznach, powinien nauczyć swoich synów przede wszystkim 2 rzeczy: werbalizacji własnych emocji i panowania nad sobą¹¹. To jest znowu odwołanie się do etapu czerwonego konia i wskazanie drogi jaką dzięki ojcu powinien przejść młody człowiek aby nauczyć się jeździć na dwóch kolejnych wierzchowcach. Odbywa się to w relacji, w kontakcie ojca z synem, poprzez wspólne rozmowy i fakt, że dziecko może obserwować tatę i uczyć się od niego o sobie, własnych emocjach i radzeniu sobie z nimi.

Wspomniałam wcześniej, że ojciec wprowadza potomka w świat obcy dla pierwotnej diady matka – dziecko. Pisali o tym liczni autorzy publikacji i teorii psychologicznych, choćby w podejściu psychoanalitycznym Z. Freud i E. Erikson. W życiu chłopca to wprowadzenie jest jeszcze ważniejsze. Pisze o nim między innymi autor „Żelaznego Jana”, odwołując się do prezentacji wielu symbolicznych

¹¹ A. D. Hart, dz. cyt., s. 312 - 316.

obzędów inicjacji. Te ceremonie w licznych kulturach miały symbolizować włączenie chłopca uzyskującego wiek społecznej czy psychologicznej dojrzałości do świata mężczyzn. Mamy z tym do czynienia do dziś w wielu religiach, choćby w religii żydowskiej w uroczystości Bar micwa. Nie zawsze to jednak ma charakter ceremonialny i obrzędowy. Chłopiec dzięki swojemu ojcu staje się członkiem społeczności mężczyzn, których do tej pory obserwował i podziwiał, a od teraz może uczyć się od nich i liczyć na ich wsparcie oraz akceptację.

Ostatnim rozwojowym zadaniem ojca jest zdaniem S. Arterburna uwolnienie. Oznacza to zgodę ojca na uniezależnienie się syna od więzi rodzicielskich. Odbywa się to oczywiście różnie, w zależności od indywidualnych cech dzieci i rodziców. Ma to miejsce w czasie wyjazdów na kolenie i obozy, przyzwolenia na spędzanie czasu z rówieśnikami, a później na podejmowanie własnych decyzji i wyborów życiowych, które ojciec szanuje i wspiera, a jeśli nie może tego uczynić (zły wybór i negatywne zachowanie), to okazuje akceptację dziecku krytykując czyn.

Można jeszcze wiele pisać o tym kim jest albo powinien być ojciec dla swoich dzieci. Każdy z nas ma jakieś doświadczenie w tym względzie – bycia córką, synem, ojcem. Niekiedy zabrakło fizycznej obecności ojca w naszym życiu, tak jak w życiu wielu uczestników redakcyjnej akcji „Powrót taty”, jak w doświadczeniu tych moich klientów, którym staram się pomóc w uleczeniu ran w ich sercach. Żadne psychologiczne teorie ani klasyfikacje nie dadzą odpowiedzi na wszystkie pytania, nie pomogą uniknąć wszystkich negatywnych skutków braku ojca w wychowaniu, choćby nawet fizycznie był obecny. Nie będą cudownym i bezbolesnym lekarstwem dla poranionych, dorosłych dzieci. Tych ludzi czeka trudna droga powrotu do dramatycznych doświadczeń, powolnego uczenia się akceptacji dla przeszłości. Moi klienci swoim życiem udowadniają, że zmiana jest możliwa choć niełatwa. Zawsze jednak tańsza jest profilaktyka, może warto zatem bardziej przyjrzeć się realizowanej przez siebie roli ojca, relacji z dziećmi, własnemu rozwojowi ku byciu lepszym dla swoich pociech. Dotyczy to nie tylko biologicznych ojców. Dzieci wychowujące się bez nich potrzebują w swoim otoczeniu innych dojrzałych mężczyzn, którzy przynajmniej częściowo zrekompensują brak rodzica. Żelazny Jan nie był przecież rodzicem baśniowego chłopca, ale z powodzeniem pełnił rolę jego męskiego mentora. Może dzięki temu coraz więcej biologicznych lub „zastępczych” ojców usłyszy słowa Urszuli, jednej z uczestniczek akcji „Powrót taty” *„To ON jest najszczęśliwszym losem, który wygrałam 26 lat temu. To ON – mój Tatuś, Tatko, Tatuńcio, Taciś”*.

SUMMARY

The subject of his article is a father's role and his function in a human life. The author presents psychological theories and readers' memories about their fathers. Daddy gives his child a love, a safety, rules, values and a strength. He opens fascinating world and he leads sons and daughters from childhood, from mother to other people and adult life.